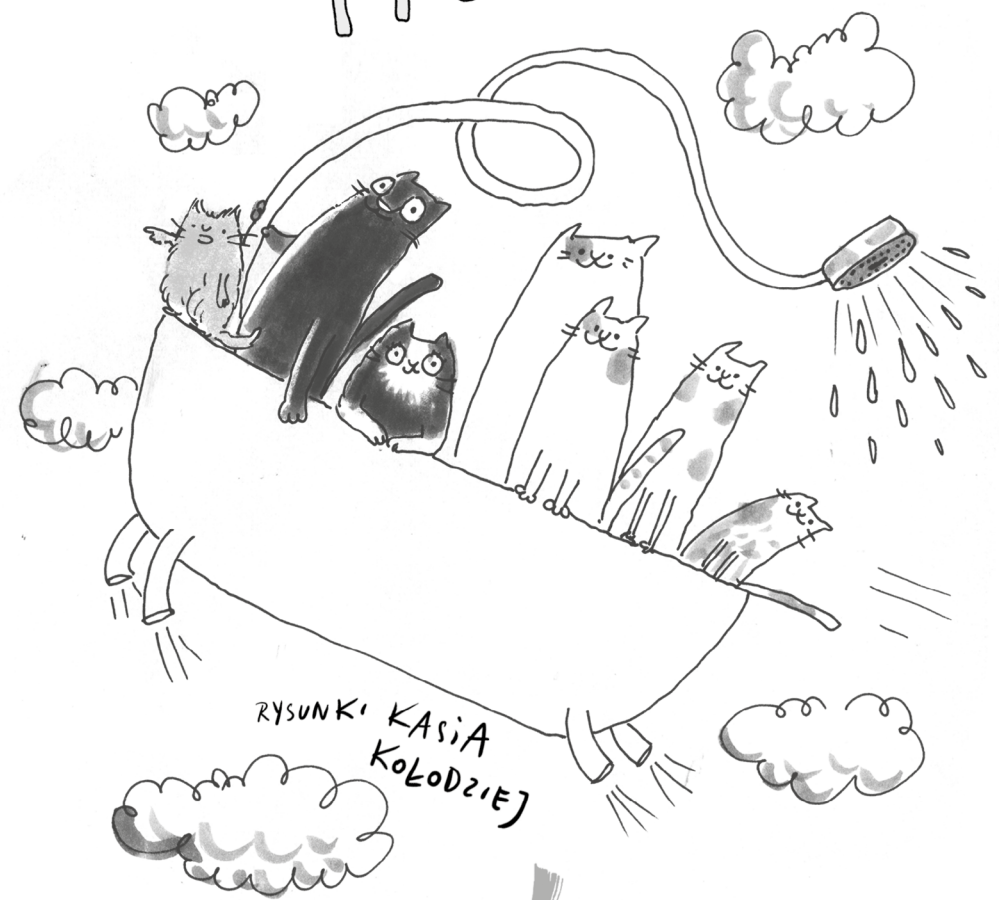


Kocie
historie

TOMASZ
TROJANOWSKI

Kocie historie

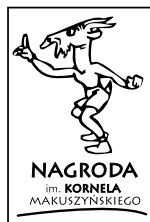


RYUNKI KASIA
KOŁODZIEJ

Tomasz Trojanowski
Kocie historie

© by Tomasz Trojanowski
© by Wydawnictwo Literatura

Książka uhonorowana Nagrodą Literacką
im. Kornela Makuszyńskiego



Okładka i ilustracje: Kasia Kołodziej
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

**Wydanie I
w tej edycji**

ISBN 978-83-7672-454-6

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



HERMAN, ZOFIA I GIENIEK

- Dzień dobry – przywitał mnie tego dnia sąsiad.
Sąsiad zatrzymał się przed furtką ogródka, w którym stoi mój mały domek, i z wyraźnym zainteresowaniem przyglądał się oknom mojego małego domku.
- Dzień dobry – odpowiedziałem, a potem stanąłem obok sąsiada i sam nie wiedząc czemu, zacząłem przypatrywać się oknom mojego małego domku.
- Musi mi pan zdradzić – po chwili odezwał się sąsiad – w jaki sposób osiągnął pan tak wspaniałe wyniki.
- Wspaniałe wyniki w czym? – spytałem, bo nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi.
- Jak to w czym? W hodowli!
- W hodowli czego? – nie rozumiałem dalej.
- Oj, proszę pana, niech pan nie będzie taki skromny. Przecież widać jak na dłoni – odpowiedział sąsiad.
- Widać co?
- Jedyną rzeczą, jaką w tym momencie widziałem, był mój mały domek. A domki, jak wiadomo, nawet te małe, budują (najczęściej z cegieł) murarze. Więc o hodowli



i wspaniałych w niej wynikach w tym przypadku nie mogło być mowy.

– No dobrze – powiedział sąsiad. – Te trzy różnokolorowe plamy za oknem, przecież wyraźnie widzę i poznaję po kształcie, że to są jakieś nowe gatunki kwiatów, które pan wyhodował. Dlatego pytam, jak pan to zrobił, bo przyznam się panu, sam chciałbym mieć tak wspaniałe rośliny w domu. Zwłaszcza ta nastroszona, czerwona, to pewnie piwonia ostrokwiatowa? Zgadłem?

Dopiero teraz zobaczyłem to, na co patrzył mój sąsiad. Rzeczywiście, te trzy różnokolorowe plamy – jedna czarna, druga czerwona i trzecia biało-czarna – prezentowały się nad wyraz okazale. Rzecz w tym, że to nie były nowe gatunki kwiatów, tylko stare gatunki czegoś zupełnie innego.

– To bardzo proste – odezwałem się, kiedy zastanowiłem się już nad najwłaściwszą odpowiedzią. – Wystarczy otworzyć lodówkę.

– Proszę? – spytał sąsiad. – Wystarczy co?

– Wystarczy otworzyć lodówkę.

– Tylko tyle?

– Tak. Wystarczy otworzyć lodówkę, a one już same się wyhodują. Mało tego: zejdą z okna i na wyścigi pogalopują pod nią.

Sąsiad przez chwilę przyglądał mi się bez słowa, aż wreszcie, robiąc krok do tyłu, zapytał:

– Wszystkie trzy galopują pod lodówkę?

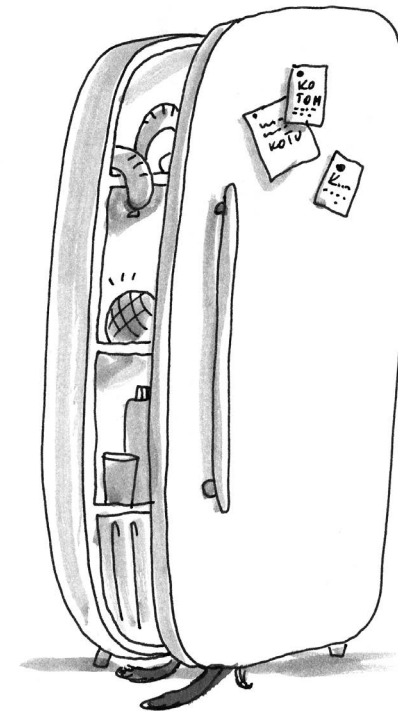
– Wszystkie trzy, a pierwsza ta ruda. I ona też najszybciej je.



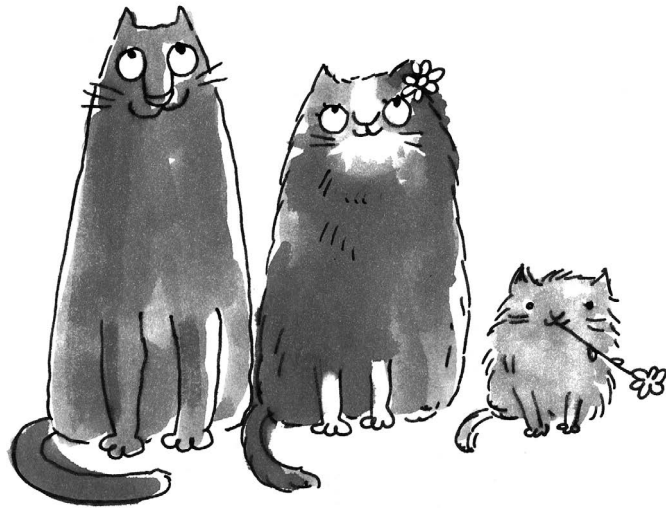
– No to, wie pan, ja się właściwie spieszę – powiedział sąsiad i szybko się ze mną pożegnał.

Odchodząc, parę razy nieufnie spojrział na mnie przez ramię. No tak, nie ma się co dziwić, przecież galopujące rośliny, i to jeszcze na wyścigi, nie zdarzają się zbyt często. Właściwie to nigdy. Chyba że na filmach rysunkowych.

Tak rozmyślając, otworzyłem drzwi mojego małego domku. Za chwilę byłem w kuchni i zacząłem rozpakowywać siatki z zakupami. No i właśnie... musiałem otworzyć lodówkę. Nie zdążyłem mrugnąć, kiedy już pod nią były te niby-rośliny.



- Czy wy przypadkiem nie jesteście chomikami? – spytałem.
- A jak wygląda chomik?
- Ciągle je i je, i ma wypchane jedzeniem policzki – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.
- Czy mógłbyś w takim razie podać nam lusterko, Duży?
- poprosiła jedna z niby-roślin.
- A po co wam lusterko?
- Jak to po co? Żeby sprawdzić, jak wyglądamy, i jeżeli wyglądamy tak jak chomiki, to jesteśmy chomikami, a jeżeli nie, to nie.
- Dobrze, dobrze, wyglądacie tak jak zawsze – po cztery łapy, po jednym ogonie, wąsy, i to wszystko razem zawinięte w futro.
- No tak, nie ma co dłużej ukrywać – pewnie już wiecie. Galopujące rośliny to nie rośliny. A co? Lepiej spytać –



a kto? To moje trzy koty, które w słoneczne dni uwielbiają wygrzewać się w oknie. Z daleka wszystko przecież wygląda inaczej i stąd to zabawne nieporozumienie z sąsiadem. I jak widzicie, wcale nie skłamałem, że wystarczy otworzyć lodówkę. Moje koty mają słuch absolutny, jeżeli chodzi o otwieranie lodówki, a pomyśl z wyjęciem drzwi od lodówki, żeby nie słyszały, jak je otwieram, jest pomysłem jednego z moich kotów. Tego Rudego.

Ale zmienmy temat. Skoro już wiecie, że rośliny to nie rośliny, a lodówka to lodówka, opowiem wam więcej o moich kotach.

Pierwszy z nich to Herman. Do niedawna był malutkim czarnym kotkiem, tak małym, że nie potrafił wchodzić na schody. Z tego pewnie względu Herman większość czasu spędzał pod lodówką i w rezultacie tego dość szybko wyrósł na wielkiego czarnego kota. Nim to się jednak stało, kiedy był jeszcze średnim kotem, jego ulubionym zajęciem było wchodzenie na drzewo. Ale tylko wchodzenie. Schodził wyłącznie w moim towarzystwie. Wyglądało to mniej więcej tak:

Wracam do domu i już przy furtce słyszę jego głos, ochrypliły od miauczenia.

– Co się stało? – pytam.

– Nie mogę zejść – odpowiada. – Wszedłem tak wysoko, że nie widzę ziemi. Boję się przelatujących samolotów, zrób coś!

– Jak możesz nie widzieć ziemi?

– Nie wiem, może jestem krótkowidzem, a może jest już ciemno.



Zrób coś, to znaczy, że mam wejść na drzewo, chociaż nie jestem kotem i zdjąć go z drzewa, chociaż jest kotem.

Dobrze, że nie widział go jakiś sąsiad, bo pewnie byłby ciekaw, skąd wziąłem tę dziwną czarną wiewiórkę.

Trudno, wchodzę po niego i tłumaczę, że to nie jest normalne i żeby się na drugi raz zastanowił, nim coś podobnego zrobi.

– Widocznie wybrałem zbyt wysokie drzewo. To tylko kwestia treningu – odpowiedział.

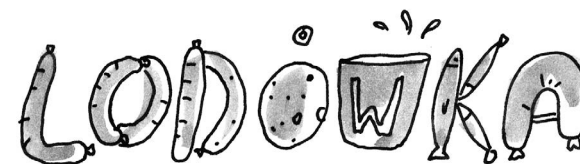
Następnym razem, gdy go zdejmowałem, był strasznie zdziwiony.

– Zupełnie nie wiem, jak to się stało – tłumaczył mi już na dole. – Wszedłem tylko do połowy. Widocznie do tej drugiej. Nie masz pojęcia, jak trzeba uważać – dodał.

– Zacznij od krzesła – poradziłem mu, ale udał, że nie słyszy.

Sytuacja powtarzała się i dopiero gdy zaproponowałem mu, żeby przeniósł się na drzewo na stałe, i gdy okazało się, że nie ma możliwości przeniesienia razem z nim lodówki, zaczął sam dawać sobie doskonale radę. Teraz myślę, że robił to specjalnie. Nie schodził nie dlatego, że nie potrafił, ale dlatego, że mu się nie chciało. Taki spryciarz.

Drugi z kotów – to Zofia. Zofia jest kotem dwukolorowym, czarno-białym. Ma białe skarpetki i białą plamę na mordce. Przez tę plamę wygląda tak, jakby dopiero co umoczyła pyszczyk w mleku. Jak widzicie, Zofia jest kotem eleganckim. Znalazłem ją któregoś deszczowego dnia. Siedziała na drzewie, była przemoczona i płakała, że jest jej smutno, że jest samotna. Przyniosłem ją do domu



i tak już została. Herman ucieszył się, że będzie miał z kim wchodzić na drzewa i od razu wyjaśnił jej, do czego służy lodówka.

Zofia ma dwa ulubione zajęcia. Pierwszym jest spadanie w nocy z kaloryfera. Nie robi tego specjalnie po to, żeby ją podnosić z podłogi i kłaść z powrotem na kaloryfer. Zасыpiając, Zofia zapomina, że nie należy się za bardzo wiercić i w rezultacie o różnych porach słycać miękkie i głośne BUMS!, co oznacza, że kot właśnie stracił kontakt z kaloryferem, a zyskał z podłogą.

Drugim ulubionym zajęciem Zofii, w chwilach wolnych od spadania, jest bieganie, przeważnie w nocy, po klawiszach fortepianu. Myślę, że ma to związek z kolorem klawiszy. Są czarno-białe. Zofia też jest czarno-biała. Coś w tym musi być.

W środku nocy słycać więc różne: bźdzwiak!, bźdzwiak!, czasami z dodatkowym BUMS!, co oznacza, że udało jej się spaść również z fortepianu. A kiedy wołam:

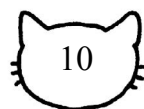
– Zofia! Co robisz! Jest noc i chcę spać!

– Komponuję! – odkrzykuje niezmiennie.

Wtedy schodzę na dół i zamykając fortepian, mówię:

– Następnym razem komponuj w słuchawkach.

Przerażające jest to, że udało jej się przekonać do swej pasji Hermana i wtedy komponują na osiem łap i jedno BUMS!



Tak. A teraz główny bohater historyjki o kotach, bo tak naprawdę historyjka o kotach zaczyna się dopiero od tego miejsca.

Oto Gienio. Gienio jest małym, rudym kotkiem. Nie chodzi po drzewach, nie komponuje i nie BUMSUJE. Jego ulubionym zajęciem jest rozrabianie w ogóle. Polega to na tym, że zrywa firanki, przewraca książki na półkach, dokucza Zofii i Hermanowi, skacząc po nich i ciągnąc ich za ogony, gryzie i drapie meble. Jest jeszcze coś. Gienio absolutnie nie zwraca uwagi na zwracanie mu uwagi. Jak grochem o ścianę. Mówimy mu na przykład: „Gieniu, przestań rozrabiać”, a on – trrrrach! – wywraca kubki z kawą. Albo wskakuje łapami do miski z mlekiem i potem skacze po podłodze, zostawiając na niej białe ślady. I mówi, że mu się odbija.

– Chyba przeniosę się na drzewo – powiedział kiedyś Herman, oglądając swój wytarמושony ogon.

– On chyba nie słyszy, co się do niego mówi – wtrąciła Zofia.

Z góry doleciało nagle potężne BUMS!

– Ciekawe, przecież nie mogłam zlecieć z kaloryfera na górze, skoro siedzę tu z wami na dole – zauważyła Zofia.

– Jeżeli znam się na BUMSACH – powiedział Herman – to to był BUMS! doniczki z kwiatkami. Już czwarty w tym tygodniu.

– Jak on się będzie tak dalej zachowywał, to rozniesie dom na strzępy – stwierdziła zaniepokojona Zofia.

– Zrób coś, przecież to ty go przyniosłeś razem z tym całym jego rozrabianiem – zażądał Herman.

– Chyba widzicie, że z moim zdaniem też się nie liczy, a poza tym wy jesteście kotami, nie ja. Pogadajcie z nim jak kot z kotem.

– Proponuję naradę – powiedziała Zofia. – Razem coś wymyślimy.

– Na początek zrobmy listę przedmiotów atakowanych przez Gienia – zaproponował Herman.

– Dobrze – zaakceptowała Zofia.

– Numer jeden – mój ogon – ciągnął Herman. – Numer dwa – ogon Zofii. Ty nie masz ogona.

– Ale Gienio ma i też go atakuje – udało mi się wtrącić.

– Dobra, piszemy ogólnie: ogony – zgodził się Herman.

– Krzesła. Kwiaty. Firanki – dorzuciła Zofia.



- Możesz tak pisać do wieczora – przerwałem mu.
- Cały dom został zaatakowany przez Gieńka.
- Dobra, piszemy ogólnie: dom.
- Trrrach! – doleciało z pokoju obok.
- Za chwilę wpadł rozradowany Gieniek.
- Złapałem ją! Uciekała w kółko, ale ją dopadłem!
- Kogo, Gieniu? – spytałem nieśmiało.
- Wskazówkę od zegara. Tego na ścianie – i wybiegł łapać dalej.
- Więc po co nam ta lista? – zwróciłem się do zebranych, czyli Zofii i Hermana.
- Będziemy wiedzieć, co atakuje najchętniej i...
- I co? – zaczynałem mieć tego dość.
- Nooo, i wtedy, nooo, coś z tym zrobimy – wyjaśniła Zofia.
- Aha, czyli gdy zaatakują firanki, to je zdejmujemy i nie będzie miał czego atakować. Czy dobrze zrozumiałem? –

zapytałem.

– O to chodzi, z pyszczką mi to wyjąłeś, no właśnie, ale jestem mądra, co? – Zofia była wyraźnie zachwycona sobą.

– Dobrze, to schowajcie ogony.

– Gdzie? – spytały chórem.

– Nie wiem, do kieszeni albo w reklamówkę.

– Też coś – obruszył się Herman.

– To schowajcie dom, ogólnie – zaproponowałem.



- Koty wyraźnie posmutniały.
- Pójdę i dam mu w ucho – powiedział Herman.
- Jest od ciebie znacznie mniejszy, ja też mogę mu przetrzepać skórę, ale co z tego?
- No właśnie.

Gieniek w tym czasie wpadł do kuchni, gdzie odbywała się narada, i położył się przed lodówką.

– On jest rozkoszny – zauważyła Zofia. – Jutro coś wymyślimy – dodała.

Tymczasem następnego dnia przywitała nas kompletna cisza. Czyżby Gienio się uspokoił? Nie, po prostu zniknął.

– Pewnie poszedł do ogrodu zaatakować moje drzewa. Jeszcze go tam nie było – zaniepokoił się Herman.

– Coś ty, pewnie zaraz wróci i na początek zrzuci telewizor – mruknęła Zofia.

Ale Gienio nie wrócił.

– No i co? Sprawa wyjaśniła się sama – zauważył wieczorem Herman. – Był Gienio, nie ma Gienia. Ja tam się cieszę.

– Naprawdę? – spytałem.

– Nnnno nie, żartowałem, czarny humor. Właściwie to się niepokoję, czy coś mu się nie stało. Nigdy na tak długo nie zniknął.

Następnego dnia Gienio znów się nie pojawił, za to pojawiło się coś innego.

– Po naszym ogródku skaczą Dzieci Kangurów Długouchych – zawyrokował Herman, kończąc obserwację zza szyby.

